Rok IX. We Lwowie dnia 4. kwietnia 1901 Nr. 14.

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata: roczna 5 zł. 50 ct.
półroczna 3 » — »
kwartalna 1 » 50 »
Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEM. POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Expedycya: Probostwo N. P. M. Śnieżnej, ul. Śnieżna 2.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Encyklika o „demokracyi chrześcijańskiej“.

Kiedy się czyta zdania całkiem sprzeczne, jakie pojawiły się o nowej encyklice, zaraz po jej ogłoszeniu, w dziennikach i czasopismach, możnaby sądzić, że chyba Ojciec św. tym razem nie dosyć wyraźnie myśl swoją wypowiedział, kiedy ją tak rozmaicie zrozumiano. Według zdania *Czasu* powstrzymuje encyklika demokratów, stojących na gruncie katolickim, od wszelkiej akcyi politycznej i każe im zajmować się tylko zakładaniem stowarzyszeń pożytecznych, spółek i t. d. Tak bowiem pisze organ partyi konserwatywnej (w Nrze z dnia 28 lut. b. r.): »Nie mógł na nadużycia demokracyi spokojnie patrzeć dostojny twórca wielkiej »socyalnej Encykliki« Rerum novarum. Z jasnością przedziwną i stanowczością konieczną, gdzie idzie już o dobro dusz, mówi, że »nie wolno mieszać demokracyi chrześcijańskiej z polityczną«. Pierwsza jest tylko akcyą społeczną dla dobra robotników, zgadzającą się z każdą formą rządu, nie ma więc nic wspólnego z politycznemi aspiracyami demokratyzmu. Szanować musi władzę świecką, gdy demokracya polityczna jest wszędzie walką z podstawami na których opiera się dziś władza państwowa. »Trzeba działać, nie debatować« mówi Ojciec święty, kreśląc i w tych słowach granicę między dwiema demokracyami — »unikać wszystkiego, co ma cechę podburzającą i rewolucyjną«. Łagodne to w formie, ale jak widzimy, stanowcze w treści potępienie wielu niestety usiłowań, kryjących się pod płaszczem socyalnego katolicyzmu«.

A więc *Czas* dopatruje się w Encyklice potwierdzenia własnych poglądów na działalność dotychczasową demokratów katolickich (w czem zgadza się z *Przeglądem*), kiedy przeciwnie *Przedświt* i *Łączność* tłómaczą słowa papieskie na swoją korzyść. Inaczej znowu pojmuje je Ks. Stojałowski, z którym jednak nie warto rozprawiać się poważnie, ponieważ w swojem pożałowania godnem zaślepieniu przestał już dawno liczyć się z prawdą i wytworzył sobie »demokracyę chrześcijańską« własnego pokroju. Według niego pouczył Leon XIII. »upartych klerykałów i zacietrzewionych »katolicko-narodowych«, że prawdziwa robota społeczno-polityczna ma się oprzeć na »chrześcijańskich« zasadach moralności, a *nie katolickich wyznaniowych* zapatrywaniach« (?!). A więc Papież miał potępić stronnictwo katolicko-narodowe i ma żądać od nas, żebyśmy »w obronie prawdy i sprawiedliwości« połączyli się z »ludowcami chrześcijańskimi« czyli Stojałowszczykami! (Powyższe zdania z *Wieńca* przytoczyłem według *Łączności* Nr. 67. z r. b.).

Czyż jednak istotnie słowa Ojca św. nie dosyć są jasne czyli też raczej nie dostarcza nam ta polemika nowego przykładu, ilustrującego starą bardzo prawdę, że człowiek nie rozumie nieraz rzeczy najprostszych, kiedy te rzeczy nie zgadzają się z jego przesądami i uczuciami z całym jego sposobem myślenia? Konserwatyści pojmują wprawdzie doskonale, że dziś już marzyć nie mogą o takiej konstytucyi, w którejby o sprawach kraju decydowała liczba niewielka ludzi wykształconych i wyższe zajmujących stanowiska w społeczeństwie, że dziś już nie można odebrać masom prawa do stanowienia o sobie. Dziś żaden człowiek rozumny nie będzie już żądał nowego uprzywilejowania szlachty lub »obszarników«, ani ukrócenia wolności, użyczonej ludowi. Także i równość wszystkich wobec prawa jest w zasadzie uznana powszechnie. Jednakowoż nasi konserwatyści nie pozbyli się jeszcze zupełnie przesądów arystokratycznych: zawsze bowiem jeszcze mniemają, że urodzenie, nazwisko, majątek powinny zapewniać ludziom zresztą porządnym i rozumnym wpływ przeważny na sprawy publiczne, że lud powinien i nadal pozostawać pod opieką szlachty, że sfery wyższe powinny rządzić krajem, kierować masami, wyznaczać kandydatów przy wyborach i przeprowadzać ich za pomocą starostów, kahałów i pieniędzy po miastach i w gminach wiejskich. Tak tłómaczy się ich niechęć do wszelkich ruchów demokratycznych.

Z drugiej jednak strony trzeba uwzględnić wieloznaczność wyrazu: »demokracya« i różnorodność dążeń, które przybierają tę nazwę; nie można się dziwić, że »demokracya« ludowców, Stojałowszczyków, postępowców, republikanów francuskich i t. d. budzi obawę i niechęć u wszystkich miłośników ładu społecznego. Kiedy się mówi masom, że każdy szlachcic, każdy właściciel większej własności, każdy urzędnik a nawet kapłan (z wyjątkiem zwolenników agitacyi »demokratycznej«) jest nieprzyjacielem ludu i dobra powszechnego, to łatwo przewidzieć zgubne następstwa działalności tego rodzaju i nie bez przyczyny cieszy się ona najgorętszą sympatyą ze strony socyalistów. Jeżeli schlebianie instynktom najniższym tłumów, jeżeli nienawiść przeciwko wszystkim, którzy posiadają więcej i wzbili się po nad poziom, jeżeli dążność podburzająca, rewolucyjna, republikańska ma należeć do istoty demokracyi, to zwolennicy spokoju, zgody, sprawiedliwości i harmonii społecznej muszą ją uznać za szkodliwą.

Otóż właśnie Ojciec św. chciał nas pouczyć, w jakiem znaczeniu każdy chrześcijanin *powinien być „demokratą"*. Przedewszystkiem więc stwierdza, że Kościół musi się troszczyć o wszystkie warstwy społeczeństwa, a w szczególności o *„cierpiące"*, o ubogich, upośledzonych, o proletaryat. Powiedział to już w encyklice »Rerum novarum«, a teraz chwali katolików, którzy działają według jego wskazówek: »Z żelazną wytrwałością wprowadzono wiele urządzeń albo nowych, albo lepiej zorganizowanych niż dawne, a to w tym celu, ażeby one broniły interesu proletaryuszów tam, gdzie ci najwięcej byli upośledzeni. Takiemi są t. zw. sekretaryaty ludowe, wiejskie kasy zaliczkowe, towarzystwa wzajemnej pomocy, towarzystwa asekuracyjne od wypadków przy pracy, stowarzyszenia robotnicze i inne tym podobne«. Od tej pracy społecznej nie wolno usuwać się nikomu. Zwłaszcza obywatelom, zajmującym stanowiska wybitniejsze i zamożnym przypomina Ojciec św., że »nie jest to dla nich rzeczą dowolną, o los warstw najniższych troszczyć się lub nie, ale, że oni są do tego wprost obowiązani. Nikt bowiem nie żyje w państwie wyłącznie dla własnej korzyści, lecz także dla publicznej... Wielkość tego obowiązku wskazuje właśnie większa miara dóbr otrzymanych, co musi pociągnąć za sobą surowszy rachunek wobec ich dawcy — Boga«.

Działalność ta społeczna nie potrzebuje właściwie nazwy osobnej. Ponieważ jednak w ostatnich czasach zaczęli ją katolicy nazywać rozmaicie, jedni »socyalizmem chrześcijańskim«, drudzy »chrześcijańską akcyą ludową«, inni znów »demokracyą chrześcijańską«, — ponieważ nadto katolicy zaczęli się dzielić na »demokratów chrześcijańskich« i na przeciwników wszelkiej demokracyi, więc Papież oświadcza się za mianem: »demokracya chrześcijańska«, określając zarazem pojęcie, które ten wyraz oznacza; »demokracya chrześcijańska musi opierać się na podstawach, przez wiarę Boską ustanowionych, a warstwom najniższym w ten sposób służyć, by one udoskonalały dusze stworzone dla wieczności. Przeto nic świętszego nie może być dla niej nad *sprawiedliwość:* powinna ona prawo nabywania i posiadania zostawić nienaruszonem, bronić *nierówności stanów*, która zresztą jest właściwą państwu dobrze zorganizowanemu«.

Wszelako »nie należy rozszerzać pojęcia demokracyi chrześcijańskiej na stosunki *polityczne*«.

Jakkolwiek bowiem »demokracya« według znaczenia wyrazu i sposobu używania przez filozofów oznacza zwierzchnictwo ludu, to jednak wyraz ten w danym wypadku powinien oznaczać, nie nasuwając żadnego innego pojęcia politycznego, *jedynie dobroczynną akcyę chrześcijańską dla ludu*. Ponieważ przykazania natury i Ewangelii stoją w swej wartości prawnej ponad przypadkowością urządzeń ludzkich, przeto nie mogą zależeć od tej lub owej *formy rządu*, lecz muszą z każdą się zgodzić, *o ile ta nie sprzeciwia się moralności i sprawiedliwości*. Przykazania te stoją więc po za obrębem dążności *stronniczych* i zmiennych zdarzeń, tak, iż w każdym ustroju obywatele mogą i powinni spełniać te same przykazania, które wzywają ich, żeby Boga miłowali nadewszystko, a bliźniego jak siebie samego. Tak zawsze postępował Kościół, tak postępowali papieże, wchodząc w związki z państwami, niezależnie od ich formy rządu. W tym stanie rzeczy sposób myślenia i działalność katolików, skierowana ku dobru proletaryuszów, nie powinny nigdy i nigdzie zdążać do tego, aby jedną formę rządu przekładano nad inną lub jedną zamiast drugiej wprowadzono«.

Ten właśnie ustęp przemawia według *Czasu* przeciwko mieszaniu się demokratów katolickich do »polityki«. Na pierwszy rzut oka mogłoby się zdawać, że zapatrywanie to jest oparte o wyraźne słowa encykliki, bo wszakże Ojciec św. zabrania »rozszerzać pojęcia demokracyi chrześcijańskiej na stosunki polityczne« i każe tym wyrazem oznaczać »jedynie dobroczynną akcyę chrześcijańską dla ludu«. Ale zastanowiwszy się głębiej nad całą osnową encykliki, przychodzimy do wniosku, że organ konserwatywny zrozumiał ją mylnie. Z góry już trudno przypuścić, żeby którykolwiek Papież *mógł zabronić wiernym wszelkiego udziału w sprawach politycznych*. Przecież nigdy nie może być rzeczą dla Kościoła obojętną, jakie są w każdem państwie ustawy i rządy, jak władze i parlamenty zapatrują się na religię, na dobro ludu, na wolność wyznania, na szkolnictwo i t. d. Równie wielką niedorzecznością byłoby przypuszczenie, że Papież uważa tylko przeciwników demokracyi za powołanych do polityki, a zwłaszcza ultrakonserwatystów, którzy grupują się około *Czasu*, a którzy coraz mniej wywierają wpływu na masy. Inaczej więc musimy rozumieć słowa powyższe. Chcąc należycie pojąć myśl jakiegokolwiek autora, trzeba uwzględnić oprócz całego kontekstu, okoliczności, wśród których pisał i cel, do którego zmierzał. Otóż w kontekście, w którym znajdują się wyrazy przytoczone o dążeniach politycznych i stronniczych, jest mowa o *zmianie formy rządu*, ponieważ takiej zmiany domagają się zwykle partye, nazywające się demokratami socyalnymi, postępowymi, liberalnymi itd. Sama już nazwa: »demokracya« oznacza taką formę rządu, w której lud dzierży władzę najwyższą, więc gdyby Ojciec św. nie określił pojęcia »demokracyi chrześcijańskiej«, możnaby sądzić, że aprobując tę nazwę i chwaląc dążenia demokratów katolickich, przemawia tem samem za obaleniem monarchii istniejących i za zmianą całego ustawodawstwa we wszystkich państwach w myśl demokracyi republikańskiej.

Nie trudno zaś przewidzieć, jakie następstwa pociągnęłoby za sobą takie zrozumienie encykliki: wszystkie rządy i partye, niechętne ideałom republikańskim, poczęłyby uważać Kościół za swojego wroga i całą działalność społeczną katolików za jakieś knowania szkodliwe i niebezpieczne. Nigdy jednak Kościół nie staje po stronie tej lub owej partyi politycznej, nie miesza się do walki stronnictw; on godzi się z każdą formą rządu, on tylko przypomina każdemu niezmiennie »przykazania natury i Ewangelii«. Nie tylko więc w krajach, w których istnieje wolność stowarzyszeń, ale też w monarchiach, rządzonych absolutnie, można i powinno się katolikom w myśl encykliki zostawić zupełną swobodę w zakładaniu spółek i w ogóle w całej ich akcyi socyalnej. Żaden rząd nie potrzebuje się ich obawiać.

Nie chcą też oni wyrządzić żadnej *krzywdy klasom wyższym*, ani *nie odmawiają posłuszeństwa władzy prawowitej*. »Dalekim powinien być również od demokracyi chrześcijańskiej ten drugi zarzut, jakoby skierowana była w tem znaczeniu ku korzyści klas niższych, by pomijać miała klasy wyższe, których pożyteczność ku utrzymaniu i doskonałości państwa nie mniej jest wielką... Dalekiem również niech będzie przypuszczenie, iżby pod nazwą »demokracyi chrześcijańskiej« ukrywać się miał zamiar zachwiania wszelkiego posłuszeństwa i odmówienia czci zwierzchnikom prawowitym. Szanować tych, którzy na rozmaitych szczeblach w państwie są postawieni jako przełożeni i stosować się do *sprawiedliwych* ich zarządzeń jest również naturalnem i chrześcijańskiem przykazaniem«.

Ku temu więc jedynie celowi zmierza demokracya chrześcijańska, »ażeby ci, którzy żyją z pracy rąk i ze swego rzemiosła, znaleźli się w położeniu znośniejszem i stopniowo tyle zarabiali, by sami o siebie troszczyć się mogli w domu i w życiu publicznem swobodnie pełnić mogli obowiązki cnoty i religii«. Działanie społeczne katolików ma swoje źródło w miłości bliźniego, która stosuje się do »wymogów czasu«, która stworzyła już mnóstwo przeróżnych instytucyi dobroczynnych, stanowiących »wspaniałą ozdobę zarówno Chrystyanizmu, jak i cywilizacyi, z niego wyrosłej.«

Tu zastanawia się Ojciec św. nad obowiązkiem świadczenia *jałmużny*, na które »tak się rzucają socyaliści i które chcą usunąć jako »rzecz przeciwną przyrodzonej godności ludzkiej«. Jeżeli wszelako jałmużnę świadczy się podług przepisów Ewangelii i zgodnie ze zwyczajem chrześcijańskim, nie podsyca ona ani dumy ofiarodawców, ani nie zawstydza tych, którzy ją przyjmują. Przeciwnie, ona nie tylko nie poniża godności człowieka, ale raczej zacieśnia węzły pożycia towarzyskiego, zobowiązując ludzi bardziej względem siebie wzajemnie... To zaś, iż warstwom pracującym dopomoże się nie tylko wsparciem chwilowem, lecz wprowadzaniem *trwałych instytucyi*, trzeba będzie również zapisać na pochwałę miłości bliźniego, gdyż w ten sposób będzie ona skuteczniej i trwalej nieść pomoc wszystkim, którzy tego potrzebują. Chwalebniejszem jeszcze jest dążenie do kształcenia w rzemieślnikach i robotnikach zmysłu *oszczędności i zapobiegliwości* w tym celu, aby w ciągu swego życia przynajmniej częściowo troszczyli się o siebie samych. Taki stan rzeczy nie tylko polepsza stosunki bogatych do proletaryuszy, ale uszlachetnia także tych ostatnich, bo zachęca ich do wysiłków i zdobycia lepszego bytu, trzyma ich zdala od niebezpieczeństw, strzeże przed nieumiarkowaniem i do pielęgnowania cnót nakłania«.

Otóż wracając do sprawy dążeń *politycznych*, nie trzeba chyba dowodzić, że nasza akcya socyalna zeszłaby na manowce i nie byłaby wcale przejęta duchem Chrystusowym, gdybyśmy tworząc jakąkolwiek instytucyę dobroczynną, albo udzielając jałmużny, zmierzali do pewnych celów politycznych. Nadto zaś wywoływalibyśmy nieufność i niechęć u rządów i stronnictw, któreby w nas widziały swoich przeciwników. My powinniśmy przyczyniać się wedle sił swoich do szczęśliwości doczesnej i wiecznej nie tylko prostaczków, ale i magnatów, nie tylko ludzi wierzących i szczerze nam życzliwych, ale i niewiernych i najzaciętszych nieprzyjaciół Kościoła. Nie wolno więc nam nikogo zniechęcać, nikomu wypowiadać wojny w interesie tego lub owego stronnictwa. Tę wielką prawdę chciał nam przypomnieć Namiestnik Chrystusowy. (Dok. nast.)

Nauka na niedzielę Wielkanocną.

II artykuł Składu apostolskiego.

O Bogu Odkupicielu.

Jezusa Chrystusa szuka i wygląda cała starożytność. — Myśmy Go dawno znaleźli. — On wiarą naszą, zbawieniem naszem, On całem szczęściem życia naszego. — Kto jest Jezus Chrystus? — Tego uczy nas II. artykuł Składu apostolskiego. — Co znaczy słowo Jezus, co Chrystus? — I Józef egipski zbawicielem nazwany, również i Judyta. — Prorocy, kapłani, królowie w Starym Zakonie pomazańcami się zwali. — Czy Jezus Chrystus do nich podobny?— On Boga Ojca jest Synem jedynym, a naszym Panem. — Jak to rozumieć, że Jezus Chrystus Synem Boga Ojca? — Kiedy Pismo św. nazywa nieraz i nas synami Bożymi. — W jakiem to znaczeniu? — Jezus Chrystus i Panem naszym, jako Syn Boży, a Bóg prawdziwy. — On Panem naszym, jako nasz Zbawiciel. — Św. Hildebert, a młodzieniec włóczęga. — A godność tego Imienia Jezus skądże ona wypływa? bo z ust Boga Ojca wyszło najpierw to Imię, potem z ust anioła, a potem je pierwsza powtórzyła Marya.— I od tego czasu Imię to Jezus przebrzmiewa niebo i ziemię i otchłań czyścową, nawet samo piekło. — Tak wielka godność Jego. — A moc? — Okręt niemogący przybić do przystani w Paula. — Ale przeciw mocom piekielnym moc Imienia Jezus najpotężniejsza.— Św. Antoni pustelnik. — Co św. Justyn męczennik o tem Imieniu Jezus powiada. — I nasze zwycięstwo w tem Imieniu Jezus.

„Jezusa szukacie Nazareńskiego, ukrzyżowanego?“ Mar. 16, 6.

Nam już Jezusa Pana nie szukać. Szukali Go Adam i Ewa, z tęsknotą wyglądając Go. Później patryarchowie, jeszcze później prorocy wyglądali Go i szukali z wielkiem upragnieniem. Ale i narody pogańskie zwracały oczy swe błagalnie ku Niemu, w Nim jedynie spodziewając się znaleść Zbawiciela swego. My szczęśliwsi od nich. Myśmy dawno już znaleźli Go i pokochali, i całą w Nim położyli nadzieję. Chrystus Jezus bowiem wiarą naszą, Zbawieniem naszem, On całem szczęściem życia naszego.

Czasy owe wyglądania, wyczekiwania Zbawiciela świata, od wieków już minęły. Nas jedna dziś troska zajmuje, abyśmy po niniejszym żywocie znaleźli Go w wieczności. Potem wszelako potrzeba nam znać Zbawiciela naszego, potrzeba nam wiedzieć, kto On jest. Tego właśnie poucza nas II art. Składu apostolskiego: *„Wierzę w Jezusa Chrystusa, Syna Jego jedynego, Pana naszego“*. — Każde słowo tu ma dla nas wielkie znaczenie, rozbierzemy więc sobie te prawdy, które ten artykuł nam o Jezusie Chrystusie podaje. A więc:

1. *Że Jezus Chrystus jest jedynym Synem Boga Ojca, a naszym Panem,*
2. *Że dlatego też w tem Imieniu Jezus wielka się godność ukrywa i moc także wielka.*

I.

Aby się zbawić, potrzeba nam wiedzieć koniecznie, kto jest Jezus Chrystus. Jeżeli dla żydów, dla turków, dla pogan, niebo zamknięte, to przedewszystkiem dlatego, ponieważ oni nie wiedzą, kto jest Jezus Chrystus. Wszak Apostołowie zbawienie świata rozpoczęli od tego, że przepowiadali Jezusa Chrystusa wszemu stworzeniu, każdego naucząjąc, kto On jest.

Otóż drugi już artykuł Składu apostolskiego poucza nas o tem, kto jest Jezus Chrystus. To słowo Jezus znaczy tyle, co Zbawiciel, a Chrystus tyle, co Pomazaniec. Ale z tego się jeszcze nie dowiem, co mam sądzić o Jezusie Chrystusie, za kogo mieć Go należy. Wiemy przecie, że i Józefa egipskiego król Farao zbawicielem nazwał, że i Judytę za pokonanie Holofernesa tem imieniem żydzi nazwali. Ażali Józef ów, ażali owa Judyta na równi stoją z Panem Jezusem? Ale wiemy i o tem, że w St. Zakonie proroków zwano pomazańcami, tak samo kapłanów, tak samo i królów. Ponieważ olejem ich pomazywano jako posłanników Bożych, dlatego też każdy z nich pomazańcem się zwał, pomazańcem Bożym. Czy jednak dorównują oni Jezusowi Chrystusowi w czemkolwiek? Jak daleko niebo od ziemi, tak daleko i oni od Jezusa Chrystusa, a nawet dalej nierównie.

1. *Któż więc jest Jezus Chrystus?* Powiada nam II. artykuł wiary, że On jest Synem jedynym Boga Ojca. Jak to rozumieć? Tak oto, że Jezus Chrystus prawdziwym, właściwym, a więc jedynym Synem jest Boga Ojca. Że On Synem Bożym od wieków, jednej z Nim natury i istoty jednej. Że więc wtedy już, kiedy nie było ni słońca, ni gwiazd na niebie, Syn Boży już był; kiedy o aniołach nikt jeszcze nie słyszał, Syn Boży Jezus Chrystus królował już razem z Bogiem Ojcem w niebie, jako druga Boska Osoba.

Pewnie, że zaglądając w tę tajemnicę myśl nasza się gubi, rozum nasz głupieje. Bo lat miliony wstecz sobie przedstawię i zapytam się, ażali wtedy był już Syn Boży, a wiara odpowie mi — był. Ale o miliony milionów lat myślą naszą wstecz się cofnijmy i zapytajmy, czy i wtedy znał kto Syna Bożego? Tak jest, znał Go Bóg Ojciec, znał i Duch święty. Ażali więc w całej wieczności nie było momentu, kiedyby Syn Boży nie istniał? oczywiście — nie było. Od wieku do wieku On jest.

Później dopiero dał się Syn Boży poznać i ludziom, kiedy naturę ludzką na siebie przyjąwszy, jako Bóg i człowiek stanął między nimi. I to Imię Jezus Chrystus od tego czasu On nosi. Cóż nam przeto wierzyć o Jezusie Chrystusie? że On od Boga Ojca zrodzony przed wieki, jest Synem Jego jedynym — jednorodzonym.

Kiedy Pismo św. i nas nazywa nieraz synami Bożymi. *„Bo którzykolwiek Duchem Bożym rządzeni są, ci są Synami Bożymi“* (Rzym. 8, 14), mówi Apostoł narodów. Każdy więc człowiek, który Duchem Bożym się rządzi, kieruje się przykazaniem Bożem, Synem Bożym jest. A św. Jan Apostoł powiada: *„Ilekolwiek ich przyjęli Go, dał im moc, aby się stali Synami Bożymi, tym którzy wierzą w Imię Jego“* (1, 12). Kto więc w Jezusa Chrystusa wierzy i w serce Go swoje przyjmuje, ma też przywilej Syna Bożego.

Ale inne synostwo nasze, a Jezusa Chrystusa znów inne. »Jezus Chrystus jest Synem Bożym, przed wszelkim początkiem z istoty Ojca zrodzony, a więc Bóg On z Boga, Pan z Pana; nie z niczego, ale z Ojca; nie domniemany On Syn, ale prawdziwy« (Św. Fulgencyusz). W takiem to znaczeniu o Jezusie Chrystusie mówimy, że On Synem Bożym jest, bo z istoty Ojca przed wieki zrodzony i równy Mu we wszystkiem.

A my w jakiemże znaczeniu synami się Bożymi zowiemy? Myśmy synami Bożymi *z łaski jedynie*, a więc od tej chwili, kiedy nas woda Chrztu św. z grzechu pierworodnego obmyła. Tak więc łaska uświęcająca, która w duszę naszą na Chrzcie wstąpiła, ta dopiero z synów gniewu synami nas uczyniła Bożymi. Kiedy zatem Jezus Chrystus Synem Bożym jest, jako od Ojca przed wieki zrodzony, tak my znowu Bożymi synami jesteśmy do tej godności przez łaskę Chrztu św. zrodzeni. Co prawda godność to wielka, od każdej doczesnej godności bez miary większa, ale od synostwa Bożego Jezusa Chrystusa zupełnie odmienna. Choć i tą godnością chlubić się nam i wysoko ją cenić. Bo na żydów spojrzyjmy. Wszak godność ta i tytuł ten wspaniały nie przystoi im wcale, tak samo turkom, tak i poganom. Ale i odszczepieńcy godnością tą szczycić się nie mogą, do Chrystusa oni bowiem nie należą, wypadłszy z Jego Kościoła.

Godność tę wszelako, że Synem Bożym się zowiesz, umiej też szanować. A więc nie poniewieraj jej w sobie przez życie rozpustne, rozwiązłe, przez pijaństwa, oszczerstwa, kradzieże. Wszak nie przystoi synowi królewskiemu chodzić z łotrzykami w parze, i kąty gdzieś tam ostatnie wycierać. A tobie, żeś synem Bożym nazwany, możesz to być przystojne? Pamiętaj więc zawsze, że do synów Bożych należysz, abyś imieniowi temu zaszczyt jedynie przynosił.

2. *»Chrystus Jezus z natury, z istoty Synem Boga Ojca, stąd i Panem On naszym«.* Ponieważ Bogiem On jest, więc i Panem wszego stworzenia.

I z drugiego jeszcze tytułu Jezus Chrystus Panem jest naszym, że odkupił nas, że Krwią swoją z niewoli nas czartowskiej wybawił. Od tego czasu my własnością Jego, drogo bowiem kupił nas sobie, bo nie złotem nie srebrem, ale życiem swojem. Przecie i ty panem się tej rzeczy nazywasz, którą za własną cenę nabyłeś. Czemużby więc Chrystus Jezus nie miał być Panem twoim? Wszak cena ta, za jaką ciebie On nabył, tak droga! Krew to Baranka Bożego!

Wielkiej pobożności mąż, św. Hildebert, spotyka raz na ulicy w Meaux, we Francyi, gdzie biskupem był, jednego młodzieńca, który się tak hawisam wałęsał, i pyta go: »do kogoż ty należysz?« — »Ja? do nikogo«, odpowiada młodzieniec. A św. Biskup na krzyż mu pobliski wskazując, z kamienia wykuty, rzecze: »Nie mów tak! Wiedz, że dusza twoja własnością Chrystusa, On bowiem duszę swą oddał za duszę twoją. Pamiętaj więc, abyś się za Jego własność uważał i do Niego oczy twe podnosił i słuchał uważnie, czego On żąda od ciebie. Całem sercem Go kochaj, a oddasz Mu, czego On po tobie wygląda. Patrz, co temu Panu w tobie się podoba, pomnij jeszcze i na to, w jakim celu tyle On cierpiał za ciebie. A nie mów więcej: do nikogo ja nie należę, boś ty Chrystusa Zbawiciela twego własnością«. — I słowa te św. biskupa przeszyły do głębi młodziana. Ucałował on dłoń jego, a odchodząc powtarzał: »tak, jam Chrystusa własnością i chcę nią na teraz i na wieczność pozostać«. Powtarzać i nam to samo. Często nam sobie powiadać: do Chrystusa cały ja należę, On bowiem krew swoją przelał za mnie do ostatniej kropelki.

II.

Wiemy więc, jak nam to rozumieć, że Jezus Chrystus Synem jest Bożym, a Panem naszym. Dla rozkoszy i pociechy naszej jeszcze się o tem dowiedzmy, jak wielka w tem Imieniu Jezus kryje się godność, a potem jak wielka i moc.

1. Godność Imienia Jezus musi oczywiście być wielka, skoro Paweł św. powiada, że na to Imię *ugina się wszelkie kolano: niebieskich, ziemskich i podziemnych* (Filip. 2. 10). Tak więc na to Imię Jezus, na twarze swe aniołowie padają i całe świętych zastępy, a ziemia cała głęboko się korzy. I my, którzy do wiecznej ojczyzny zdążamy, i my na to Imię Jezus nachylamy głowy swe, uginamy kolana, bo wielka godność Jego. Ale i ci, co w podziemiach mieszkają, a więc dusze czyścowe, i one z nami wraz Imienia Jezus godnością olśnione, cześć Mu powinną oddają. Kiedy i czarci nie mogą na to Imię Jezus inaczej sobie wspominać, tylko ze drżeniem przed wielkim majestatem Jego. Tak, godnością swą Imię to Jezus wszystkie napełnia przestworza.

Nie dziwuj się temu wszelako, pierwszy bowiem, który wymówił to Imię, to Bóg Ojciec sam. On to w usta je Archanioła włożył, kiedy Go z wesołą nowiną do Nazaret posełał, do Panny, której imię Marya. Za Bogiem Ojcem Imię to Jezus powtórzył Archanioł anielskiemi usty swojemi, a po nim Marya, kiedy Jezusa w żłóbku betleemskim złożyła, owinąwszy w pieluszki. I od tego czasu Imię to niebo i ziemię i otchłań czyścową przebrzmiewa, nawet samo piekło.

Któreż więc imię godnością swoją z Imieniem Jezus się zmierzy? Żadne, między nami bowiem nie znaleść takiego imienia, jako Imię Jezus, które syna Bożego, Boga i Pana naszego oznacza. Cześć Ci więc wielkie i chwalebne Imię Jezus, cześć Ci, że i na niegodnych ustach naszych odpoczywać raczysz.

2. *Ale Imię Jezus jakże ono jeszcze i możne.* Opowiadają, że Napoleon I. samem imieniem swojem całe zastępy wojsk nieprzyjacielskich przerażał. Aż tyle potęgi imię jego w sobie ukrywało. Imię Jezus wszelako potężniejsze bez miary.

Niedaleko miasta Paula był okręt na morzu, który do portu chciał przybić. W tem jednak straszliwa burza powstaje, i na wszystkie strony miota okrętem i nie dozwala mu do portu się zbliżyć. Każdy więc, który to widział, spodziewał się, że okręt ten musi zatonąć. Ale dano znać o tem św. Franciszkowi z tego miasta Paula. Przybiega on, a widząc co się dzieje, znak krzyża znaczy rychło w stronę okrętu, a potem z całych piersi woła: Jezu, Jezu! I burza ulękła się zaraz tego Imienia, zaraz też ułożyła się, a niebo wypogodziło twarz swoją i słońcem rozkosznie zabłysło. I okręt szczęśliwie dopłynął do brzegu, a ci, którzy się znajdowali na nim, poznali wielką moc Imienia Jezus i chwalili Boga za swe ocalenie.

Ale przeciw mocom piekielnym moc Imienia Jezus najpotężniejsza. Złego ducha nic nie przeraża, przeraża go jedynie to Imię Jezus. Całe zastępy wojska, od stóp do głowy uzbrojonego, są mu jako liść na drzewie, którym wiatr miota na wszystkie strony. Ale przeciw Imieniowi Jezus nic on nie poradzi.

Św. Antoni, pustelnik, opowiadał św. Atanazemu, że go niezmiernie diabeł raz prześladował. Wtedy on te jedynie słowa powiedział: »zaprawdę, Jezus i teraz moc twoją zwycięży, a ty pozbawiony wielkiej chwały anioła, musisz się w błocie tarzać naonczas«. I zaledwie zły duch to Imię Jezus posłyszał, uszedł czemprędzej. Tak i św. Hilarion, św. Marcin, św. Cyprian, św. Justyna, tej samej używali broni przeciw szatanowi i zawsze zwyciężali go. Św. Justyn męczennik powiada dlatego: »Kiedy w Imię Jezus z szatanem walczymy, sam Jezus walczy wtedy za nas, z nami, w nas, a nieprzyjaciel ucieka, skoro to Imię usłyszy«.

I my tej samej trzymajmy się broni. Wierzmy tym, którzy potęgi Imienia Jezus doświadczyli na sobie i z tem Imieniem na ustach występujmy zawsze do walki z szatanem

a zwyciężymy. Przy końcu życia naszego szczególnie powtarzajmy to możne Imię Jezus, kiedy to i zakusy szatańskie na duszę naszą będą najzaciętsze, a wróg ten zbawienia naszego pohańbiony od nas odstąpi.

„Jezusa szukacie Nazareńskiego ukrzyżowanego? pyta anioł one trzy niewiasty, które bardzo rano przyszły do grobu. I my samych siebie często pytajmy, kogo my też za dni życia naszego szukamy. Czy także Jezusa Nazareńskiego, ukrzyżowanego, jak i tamte niewiasty? A pamiętajmy, że w Imieniu tem zwycięstwo nasze, bo Imię to możne i godność nasza największa, przez to Imię bowiem staliśmy się synami Bożymi. Imię to wszystkie napełnia przestworza, jako Imię Syna Bożego, a naszego Pana. Uginajmy więc kolana nasze przed Imieniem Jezus, ale i serca w dani Mu oddajmy, abyśmy tak godnymi się stali wysławiać Je po wszystkie wieki. Amen. *Ks. W. P.*

Kronika Kościelna.

Rozruchy antykatolickie w Portugalii. — Czem był katolicyzm dla tego kraju. — Przywileje i wpływy portugalskiego Kościoła. — Jego działalność misyjna. — Ostatnie stulecie jego dziejów. — Co przyniosła kasata zakonów dla kolonii luzytańskich? — Odchrześcijanienie kraju. — Początki katolickiej reakcyi. — Powrót zakonów. — Katolickie instytucye. — Kongres katolików węgierskich. — Związek katolickich stowarzyszeń i cechów na Węgrzech. — Układy Stolicy św. z Serbią. — Stosunki kościelne w innych bałkańskich krajach. — Dotychczasowa sytuacya katolików w Serbii. — Biskup Strossmayer i jego działalność dla Serbii. — Obecny stan katolicyzmu w Serbii. — Brak władzy duchownej. — i anarchia. — Gdzie powód? — Protektorat austryacki. — Rola Austryi wobec katolików na Wschodzie. — Co tym ostatnim daje austryacki patronat? — Żydowsko-węgierski poseł i węgierscy patroni słowiańskiej świątyni. — Usposobienie serbskiego rządu. — Czego katolikom w Serbii potrzeba.

Wypadki na półwyspie Pirenejskim idą szybko jedne za drugimi. Po rozruchach w Hiszpanii nastąpiły uliczne awantury i studenckie demonstracye w Oporto i Lizbonie, a bardzo być może, że ruch antyklerykalny, sztucznie podniecany i umiejętnie reżyserowany, obejmie całą Portugalię. W Hiszpanii liberałowie osiągnęli cel swoich intryg i zabiegów: starego ich przywódcę Sagastę powołano do utworzenia ministeryum pod hasłem praw wyjątkowych przeciw zakonom. W Portugalii chodzi im widocznie o stłumienie gwałtowne pierwszych bardzo jeszcze nieśmiałych i słabych zaczątków katolickiej reakcyi przeciw wszechwładnemu w tym kraju od trzech ćwierci wieku wolnomularstwu.

Portugalia współzawodniczyła dawniej z Hiszpanią w gorliwości religijnej. Pobożny król Jan VI. wyrobił nawet u Ojca św. dla patryarchy lizbońskiego przywilej noszenia papieskiej tyary o trzech koronach (triregnum), dla prałatów kapituły patryarchalnej podczas funkcyi kościelnych, prawo noszenia kardynalskiego stroju z gronostajami i purpurową cappa magna, dla kanoników zaś — biskupich fioletów i krzyżów. Królowie portugalscy usprawiedliwiali swoją nazwę »najwierniejszych« (rex fidelissimus), łącząc zawsze sprawę Kościoła ze sprawami państwa i strzegąc gorliwie praw i dobra katolicyzmu. W posiadłościach indyjskich, amerykańskich i afrykańskich szerzyli gorliwie wiarę. Zarówno Kongo i Angola jak Mozambik i Zambezi stały się dzięki gorliwemu apostolstwu Jezuitów i Kapucynów katolickimi krajami, a afrykańscy monarchowie, zwłaszcza najpotężniejszy król Kongo używali zamiast berła w uroczystych przyjęciach — krzyża. Wspaniałe ruiny kościołów i klasztorów zarówno na zachodnim jak i na wschodnim brzegu Afryki świadczą dziś jeszcze o potężnym duchu wiary, jaki ożywiał dawnych panów tych krain. Św. Franciszek Ksawery na żądanie portugalskiego króla przybył do jego świeżych posiadłości w Indyach i nawrócił w nich miliony pogan, a następnie jako reprezentant Portugalii otworzył chrystyanizmowi wrota Japonii. Na całej przestrzeni wschodniej i południowej Azyi, w Chinach, Japonii, Indyach, Portugalia wykonywała protektorat nad katolikami, a protektorat ten nie był wcale nominalnym. Ale zabór Cejlonu, wysp Zondzkich, wielkiej części posiadłości portugalskich na azyatyckim kontynencie przez Holendrów przyniósł pierwszy cios Kościołowi w portugalskich koloniach: drugi dotkliwszy, śmiertelny prawie, przyniósł tryumf masoneryi w metropolii. Naprzód Pombal kasatą Jezuitów, następnie Dom Pedro w imieniu królowej Maryi da Gloria kasatą wszystkich zakonów zabili katolicyzm w ogromnych zaatlantyckich posiadłościach Portugalii, a zarazem znaczenie tej ostatniej jako kolonialnego mocarstwa. Cywilizowane dzięki chrystyanizmowi ludy na obu pobrzeżach Afryki zapadły na nowo w zdziczenie i barbarzyństwo. Na papierze Mozambik i Angola liczą jeszcze po milionie katolików: naprawdę przed niewielu jeszcze laty i przed przybyciem zakonnych misyonarzy w obu tych koloniach razem nie było ani tysiąca praktykujących katolików. Brazylia pod rządami Dom Pedra I. stała się typem masońsko-bezwyznaniowego państwa. Na wypach Zondzkich katolicyzm odżywili dopiero świeżo holenderscy Jezuici. W Indyach wreszcie pozostała wprawdzie znaczna liczba katolików, ale dzięki lichym księżom i antyreligijnemu kierunkowi rządu wszyscy oni wpadli w odszczepieństwo i do niedawna w niem pozostawali.

Wewnątrz kraju panował bez oporu bezwyznaniowy liberalizm. Szkoły pozbawiono charakteru wyznaniowego, zatarto starannie wszelkie religijne tradycye w prawodawstwie i w społecznym ustroju. Obok Węgier i Brazylii, w XIX. stuleciu jedna tylko Portugalia wśród katolickich krajów miała tę hańbę, że część jej episkopatu i kleru należała do lóż masońskich, a w ministeryum zasiadał przez dłuższy przeciąg czasu, i jeszcze przed dwoma dziesiątkami lat, t. j. aż do końca swego życia, biskup, będący równocześnie wysokim dygnitarzem sekty. Na tronie, niesłusznie odebranym Don Miguelowi, któremu się wedle prawa należał, zasiadła protestancka dynastya Koburgów, gotowa zresztą zawsze do frymarki sumieniem, więc i do zewnętrznego przyjęcia katolicyzmu, ale w gruncie bezwyznaniowa. Duch wiary, a za nim poczucie moralności i obowiązku zamarły w duchowieństwie, które zasłynęło po świecie jako kamień obrazy: jakże mogła religia zachować się wśród ludu?!

A jednak rzecz dziwna: pokolenie, wychowane w szkołach ateistycznych, pozbawione nawet w kościele zdrowej nauki i kierownictwa, niemające znikąd w koło siebie podniety i przykładu katolickiego życia, samo z siebie zaczęło szukać dróg do życia tego prowadzących. Wszystko na tem polu tak obumarło, że jedynymi kapłanami w kraju, jacy przechowali kościelnego ducha, byli — irlandzcy Dominikanie, których klasztor w Lizbonie wzięła przy kasacie w opiekę angielska ambasada i kapłani, należący do angielskiego kolegium, również w tem mieście założonego w czasach prześladowań religijnych za Wilhelma III. i Jerzego I. Ale gdy godzina łaski wybije, wszystko się składa na to, aby wschodziło Boże ziarno. Choć zakazane zasadniczemi ustawami, powstawać zaczęły i szerzyć się zakony. Naprzód żeńskie, przedewszystkiem miejscowa nader pożyteczna kongregacya dominikańskich tercyarek, potem męskie. Jezuici założyli kilka kwitnących rezydencyi i kolegiów, z nich jedno misyjne dla swej prefektury w Zambesie; Ojcowie Ducha św. z francuskich kolonii przenieśli się powoli na terytoryum portugalskie do Angoli i dla dostarczania misyonarzy krajowców otworzyli zakłady w Portugalii. Dwa klasztory założyli brazylijscy Benedyktyni, obecnie połączeni z kongregacyą beurońską, która czyni cuda w Brazylii, jedno za drugiem otwiera tam opactwa, wydaje doskonałe dzienniki i przygotowuje grunt dla katolickiego uniwersytetu. W kilku seminaryach, między innemi i na Maderze — są Lazaryści. Jednem słowem rozwija się życie zakonne, z niem zaś misye, rekolekcye i zakłady wychowawcze w duchu chrześcijańskim prowadzone. Rozwija się też pięknie katolicka prasa. Obok wielkich dzienników istnieją doskonałe pisma ludowe. Takie *„O Corazon de Jesus“*, miesięcznik, poświęcony czci N. Serca, a zarazem ruchowi katolickiemu w kraju i koloniach, należy do najlepszych popularnych czasopism, jakie znam, a wszystkie znane nam wydawnictwa ku czci N. Serca włoskie, francuskie, niemieckie i polskie przewyższa o wiele.

Ruch katolicki prócz Lizbony skupia się w głównem ognisku handlowego ruchu dla całego kraju, w bogatem Oporto, oraz w naukowej stolicy Portugalii, w starem uniwersyteckiem mieście Koimbrze. Biskup z Koimbry podejrzany był o należenie do loży, i z tego powodu Stolica św. długo wzbraniała się z udzieleniem mu prekonizacyi. Objąwszy jednak rządy, okazał się mężem opatrznościowym, tak jak pierwszy patryarcha goański i odnowiciel katolicyzmu w portugalskich Indyach, Vasconcellos, oraz jego następca, znakomity obecny patryarcha Valente. Staraniem jego rozbudził się ruch naukowy w duchu katolickim, utworzyły się stowarzyszenia i wśród młodzieży wielki zastęp stanął pod sztandarem krzyża. Sprowadzenie Salezyanów i jezuickie misye ludowe dopomogły do tego niemało.

Obecnie rząd, nie zmieniając zasadniczych ustaw, przeciwnych katolicyzmowi, zaczyna sam uznawać potrzebę położenia jakiejś tamy szerzącemu się w masach zepsuciu i indyferentyzmowi. W koloniach pojawili się znów zakonni misyonarze. W Indyach i Mozambiku Jezuici, w zachodniej Afryce Ojcowie Ducha św. Czynią się też nieśmiałe próby wprowadzenia na nowo żywiołu religijnego do publicznego wychowania. I to niewątpliwie stało się powodem najnowszych rozruchów.

Masonerya nie lubi, gdy z jej szponów zaczynają wyrywać się ludy. Jak w Hiszpanii tak w Portugalii rozruchy były przez nią przygotowane oddawna, a pretekstu dostarczyła tu i tam pierwsza lepsza bajeczka. W Madrycie przynajmniej istotnie 25-letnia panna Ubao chciała wstąpić do klasztoru, który przed nią najnieprawniej zamknął sąd pod presyą awantur ulicznych z powodu tej »małoletniej.« W Oporto poprostu wymyślono napaść na córkę brazylijskiego konsula w celu porwania jej do klasztoru. Kto zna położenie klasztorów w Portugalii, ten chyba nie mógł podobnej awanturze arabskiej dawać wiary. Do klasztoru nigdzie nikogo nie porywają, tem mniej tam, gdzie klasztory nie mają legalnej egzystencyi: częściej porywają z klasztoru i wyrzucają biedne zakonnice na bruk. Ale chodziło o pretekst, o hasło dla sfanatyzowania tłumu i młodzieży. Udało się też.

Na Węgrzech ma się odbyć szósty walny wiec katolików. Przygotowaniem zajmuje się centralny zarząd katolickich stowarzyszeń w Peszcie, pod kierunkiem swego energicznego prezesa hr. Jana Zichy. Zebranie odbędzie się jeszcze przed wyborami tegorocznemi do sejmu, a znaczenie jest ogromne, z jednej strony ze względu na coraz silniej akcentowaną antykatolicką politykę rządu, z drugiej na reakcyę katolicką rosnącą wśród ludu, a zwłaszcza wśród młodzieży uniwersyteckiej z siłą żywiołową.

Katolickie stowarzyszenia cechowe i handlowe na Węgrzech odbyły zebranie centralnych swych zarządów w Peszcie, pod przewodnictwem posła hr. Aladara Zichy. Do związku należy 160 stowarzyszeń, a ruch i wpływ tej potężnej organizacyi wzrastają wciąż i odbijają się na całym kraju.

Jest nadzieja, że w niedługim czasie uregulowane zostaną stosunki kościelne w Serbii, będące obecnie unikatem w świecie katolickim. Rokowania kilkakrotne, zaczynane w Wiedniu pomiędzy nuncyaturą a reprezentantem rządu serbskiego, są już podobno na ukończeniu. Serbia idzie obecnie za przykładem Czarnogóry, która przed dziesiątkiem lat zawarła z Rzymem konkordat, regulujący w najbardziej pomyślny sposób położenie czarnogórskich katolików. Inne państwa na Bałkanach, jak Rumunia, Bułgarya i Grecya, oddawna już mają pomyślnie urządzone stosunki swych katolickich poddanych, na zasadzie zupełnej ich autonomii w sprawach wyznaniowych.

Serbia nie ma wcale miejscowej katolickiej ludności. Jest to kraj wyłącznie zasiedlony przez wyznawców greckiego niezjednoczonego obrządku, do którego należą i wszyscy Serbowie, zamieszkujący w granicach austro-węgierskiej monarchii. Katolicy w Serbii rekrutują się wyłącznie z przybyszów pozakrajowych, a rzecz prosta, liczba ich przed niewielu laty bardzo nieznaczna, rośnie szybko dzięki ułatwionej komunikacyi, licznym kolejom i rozwojowi przemysłu, mającego źródło swe w Austryi. Prawie wszyscy katolicy w Serbii pochodzą też z tego ostatniego kraju. Rozsypani są oni po całej Serbii, najliczniej jednak osiedli w Belgradzie, Kragujewaczu i Niszu, a ogólna ich liczba dosięga 10.000.

Do niedawna Serbia należała do jurysdykcyi biskupa Syrmijskiego, rezydującego w Diakowie, ale jako osobna dyecezya. Przyznać trzeba, że znakomity patryota chorwacki, ks. biskup Strossmayer, tak dla ojczyzny i dyecezyi swej chorwackiej zasłużony, nie zajmował się nigdy owieczkami swemi w Serbii. Raz czy dwa razy w ciągu półwiekowego pontyfikatu wstąpił dla bierzmowania do Belgradu, ale nie pomyślał ani o uregulowaniu sytuacyi prawnej katolików serbskich, ani o zaopatrzeniu ich w kościoły, księży, szkoły i inne instytucye, które posiada każda parafia katolicka w krajach misyjnych. Kapliczka przy austryackiem poselstwie w Belgradzie wraz z należącym do składu poselstwa kapelanem, — to było wszystko, co robiła dla katolików w Serbii Austrya, wykonywująca nad niemi urzędowy protektorat. Biskup, smutno wyznać, nie robił i nie zrobił nic. Wreszcie przed kilku laty ks Strossmayer usunął się od zarządu duchownego Serbią. Powodem były nieporozumienia z gorliwym benedyktyńskim misyonarzem, ślązakiem, O. Czokiem, który, widząc katolików wewnątrz kraju zupełnie pozbawionych kapłana i możności spełniania funkcyi duchownych, urządził za pozwoleniem propagandy i rządu serbskiego bardzo piękną gminę katolicką w Kragujewaczu i pierwszą katolicką szkołę, co biskup poczytał za ujmę swej władzy.

Propaganda poddała Serbię pod zarząd bośnijskich Franciszkanów. Wybór nie był szczęśliwy. Między Chorwatami a Serbami istnieje odwieczny antagonizm, graniczący z nienawiścią. Zgromadzenie zakonne starej reguły z charakterystycznymi habitami raziłoby ludność innego wyznania, przytem mimo niepospolitych zasług i cnót bośnijscy zakonnicy nie nadawali się do trudnego posłannictwa w Serbii. Oparł się też ich przybyciu rząd serbski tembardziej, że go pominięto przy decydowaniu tej kwestyi. Obecnie panuje dla katolików serbskich bezkrólewie. Nie mają biskupa, ani żadnej hierarchii, żadnych przełożonych, żadnego proboszcza, nie tworzą gmin ani parafii, nie mają przed kim załatwiać spraw małżeńskich, nawet obydwaj kapłani przebywający w kraju, nie mają od nikogo jurysdykcyi.

W Belgradzie przed kilku laty zbudowano kaplicę przy poselstwie austryackiem — a ponieważ posłem był wówczas jakiś mniej lub więcej wychrzczony (ale bodaj że na protestantyzm) żyd węgierski, przeto w trzech ołtarzach świątyni, wznoszącej się w słowiańskiej stolicy i uczęszczanej przez Słowian, umieszczono węgierskich świętych: Stefana, Emeryka i Władysława. Pomieścić ona potrafi do stu osób: choć więc w dni pogodne cały dziedziniec poselstwa zapełniają pobożni na jedynej mszy niedzielnej, większość 5.000 katolików mieszkających w Belgradzie nie bywa w kościele. Nie bywa też tam i dziatwa z austryackiej szkoły, liczącej 300 katolików. W kaplicy nie wolno śpiewać po słowiańsku, tylko po niemiecku lub węgiersku, takie bowiem jest rozporządzenie p. posła; nie wolno też miejscowym obyczajem odbywać w niej pogrzebów. Jednem słowem katolicy belgradzcy są poprostu paryasami pod względem religijnym

Zaznaczyć trzeba jednak, że nie winien temu rząd serbski. Ten ostatni nie miałby nic przeciw temu, aby katolicy zbudowali sobie kościół, szkołę, szpital, jak to mają protestanci, słusznie bardzo jednak żąda, aby to uczynili jako poddani serbscy. Temu sprzeciwia się rząd austryacki. Potężnymi wpływami swymi w Rzymie powstrzymuje on uregulowanie sprawy tej w sposób dla katolików niekorzystny, a to dlatego, aby ich zachować pod swym protektoratem. Niestety — protektorat ten najmniejszych nie przynosi usług dla biednych katolików; jest on dla nich przeciwnie tyranią, jarzmem i kulą u nogi. Austrya uważa katolicyzm za czynnik polityczny, którym w swych egoistycznych interesach chce się posługiwać: dla dobra katolików jest ona obojętną i nie zdziałała dotąd nic. Francya przynajmniej w pewnej mierze swój protektorat nad katolikami na Wschodzie wykonywa: Austrya

do żadnych obowiązków się nie poczuwa, a natomiast rzuca na cały katolicyzm w Serbii własną swą niepopularność.

Dlatego też byłoby wielce pożądane, gdyby wbrew austryackim wpływom udało się Stolicy św. zawrzeć ugodę z Serbią, wprowadzić tam regularne hierarchiczne stosunki, urządzić przynajmniej w trzech miejscach parafie odpowiednio obsłużone i zaopatrzone. Koniecznem byłoby, aby w Belgradzie przynajmniej znajdowały się zakonnice dla obsłużenia szkół i chorych, oraz kilku księży, z których jeden objeżdżałby kraj cały w okół dla obsługi rozprószonych katolików. Nadewszystko zaś potrzeba, aby na czele Kościoła stanął biskup lub prefekt apostolski i nadał regularny bieg stosunkom kościelnym. Król Aleksander, mający wielu katolików w najbliższem otoczeniu, chętnie niewątpliwie przychyli się do spełnienia pragnień katolickich swych poddanych, nie z jego winy znajdujących się w położeniu wyjątkowo smutnem. *X. J. G.*

Bibliografia.

X. Dr. Julian Bukowski. *Adam Opatovius*, dawny Akademik krak., kartka z dziejów uniwersytetu krakow. (Warszawa. 1900. odb. z »Przeglądu katolic.« str. 37).

Z okazyi jubileuszu *Almae matris* jagiellońskiej rozwija szan. autor przed nami obraz jednego z najsławniejszych jej synów. W miarę czytania tej pracowitej monografii staje przed oczyma czytelnika poważna ta i świątobliwa postać, zupełnie odpowiadająca rysom portretu zachowanego w zakrystyi kościoła św. Anny w Krakowie, a który szan. autor zaraz na pierwszej stronicy zamieścił. Czynność Opatoviusa przedstawiona w każdym kierunku, wyliczone jego dzieła dokładnie, wskazana jego działalność, jako spowiednika zakonnic a w końcu i niepominięty współudział jego, jaki z urzędu jego mu przypadł w słynnym sporze akademii z Jezuitami. Z dzieł jego szczególniej *„de Sacramentis“* odznacza się głębokiem wniknięciem w naukę Kościoła a zarazem szerokim poglądem na polu scholastyki.

Tenże: *Kościół św. Anny*, monografia historyczna. (Biblioteka krakowska. Nr. 17. Kraków 1900. str. 47, cena 40 h.).

Broszura podobna do poprzedniej, również starannie opracowana. Zawiera wiadomość historyczną o dwóch pierwej na tem samem miejscu zbudowanych kościołach pod tem samem wezwaniem, jakoteż dosyć dokładną relacyę z budowy trzeciego dziś istniejącego. Wiele ciekawych szczegółów, interesujących każdego, zajmującego się historyą zabytków naszej przeszłości, a już szczególnie tego, co zna i umie ocenić tę wymowną obronę katolickiej Polski, jaką głoszą kamienie świątyń krakowskich. Stąd wielka to zasługa »Biblioteki krakowskiej«, że i opisy kościołów wcieliła w swój program. Pracę zdobią dwie piękne autotypie przedstawiające wnętrze kościoła i kaplicę św. Jana Kantego.

Pamiętniki Murawiewa »Wieszatela« tłóm. z oryginału rosyjsk. J... Cz... z przedmową St. Tarnowskiego. (Wyd. II. Kraków. Nakł. Spółki Wyd. Polsk. Str. 159. illustracyi 14, cena 3 kor.).

Napis nie wskazywałby na to, aby publikacya powyższa mogła zajmować u nas szerszą publiczność, a cóż dopiero duchowieństwo. A jednak rzecz ma się przeciwnie. Pamiętniki te, to słowa uosobionego ducha prześladowczego w gubernatorze wileńskim, co czyha na zagładę nie tylko tego wszystkiego co polskie, ale i co katolickie. Nie tylko historyk kraju, ale i badacz dziejów Kościoła znajdzie w nich niejeden zajmujący szczegół, do ogółu historyi męczeństwa Kościoła katolickiego pod berłem rosyjskim.

Ważniejsze szczegóły, jakie zwracają na siebie uwagę, są: przyjęcie duchowieństwa u Murawiewa we Wilnie (str. 37); wywiezienie X. bisk. Krasińskiego (str. 42); stracenie X. Maćkiewicza (str. 60); prześladowanie Towarzystwa św. Wincentego a Paulo, (str. 98—100); znoszenie klasztorów (str. 111); pominięcie duchowieństwa podczas wizyty cara Aleksandra II. we Wilnie (str. 113, 114) prześladowanie nawet procesyi katolickich (str. 119).

Najciekawszem jest jednak wyznanie Murawiewa co do chęci zaprowadzenia prawosławia na całej Litwie i widoczna sprzeczność między pamiętnikami jego a Apostaty Siemaszki. Podczas gdy Siemaszko chwali się, że dzieło oderwania Unii od Rzymu, dzięki jego pracom, szło bez wielkich przeszkód, Murawiew wspomina o »trudnej pracy« i to z naciskiem, który dozwala przypuszczać, że przeszkody były nie tylko po stronie uciskanych unitów, ale nawet, że między lepiej myślącymi Rosyanami były »sympatye dla Polski«, ba a nawet »sami naczelnicy kraju.. nie tylko nie dopomagali Siemaszce, lecz nawet w wielu razach jemu szkodzili« str. 86 i n.). A i dla psychologa pamiętniki te ciekawe pole do badań przedstawiają. Spotykamy się tu bowiem nie ze zwykłą postacią, ale z uosobieniem ducha Rosyi, jak słusznie twierdzi hr. Stanisław Tarnowski w swojej przedmowie.

Dodajmy do tego liczne a piękne ilustracye, staranność wydania, jaką cechuje wydawnictwo »Spółki polskiej«, a wynikiem będzie, że warto to dziełko nabyć i przeczytać.

X. G. Mey. *Książeczka do Mszy św.* dla nabożnych dzieci. Przekł. z niemieck. (Fryburg w Bryzgowii. Nakł. Herdera. Str. 155, cena opr. 86 h.).

Książeczka dość piękna, druk wyraźny, ilustracye piękne, treść dla młodzieży przydatna i do jej pojęć zastosowana. Stąd będzie ona mile powitaną przez dzieci i przez XX. Katechetów, którym milej będzie w dniu pierwszej Komunii św. ofiarować dziatwie Książeczkę, niż obrazek, co się tak prędko zniszczy.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. łac.

Administratorem w Mielnicy zamianowany ks. Wincenty Mroczyński.

Przeniesieni ks. Józef Zawisza z Baworowa do Borszczowa; ks. Aleksander Dobrowolski, b. adm. w Janowie koło Trembowli do Baworowa.

Dyecezya przemyska.

Odznaczeni: expositorio canonicali: ks. Stanisław Konopacki, proboszcz w Przeczyczy i ks. Stanisław Kulig, komendarz w Radymnie, który również zamianowany został proboszczem honorowym.

Instytuowany na probostwo w Bliznem ks. Franciszek Wolski, proboszcz w Przysietnicy. Administratorem excurrendo w Przysietnicy zamianowany ks. Wojciech Owoc, proboszcz w Izdebkach. Konkurs na probostwo w Przysietnicy rozpisano z terminem do 10. maja b. r.

Prezentę na probostwo w Uhercach otrzymał ks. Michał Sapecki, administrator w Polanie.

Zamianowani administratorami: ks. Michał Dukiel w Rozwadowie, ks. Franciszek Dobrowolski w Nowosielcach kozickich, ks. Teofil Garbacki w Dobromilu.

Przeniesiony: ks. Józef Urbanek z Samoklęsk do Rzeszowa. Przeznaczony na posadę w Krościenku wyżnem ks. Franciszek Pałys, deficyent.

Konkurs na probostwo w Nowosielcach kozickich, Rozwadowie i Kalinowie rozpisano z terminem do 30. kwietnia b. r.

Zmarł: ks. Kasper Maksymowicz, proboszcz w Kalinowie w 69 r. życia a 44 r. kapłaństwa R. i. p. Administratorem excurrendo w Kalinowie zamianowany ks. Adam Ziembicki, proboszcz w Łanowicach.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: ks. Jan Chęciński. Z drukarni katolickiej w zabudow. OO. Bernardynów.